

Rosja – jak o niej mówić?

omówienie

Gdy mówi się o Rosji, trzeba próbować zrozumieć całą złożoność sytuacji w tym kraju, nie utożsamiać władzy z narodem rosyjskim oraz unikać mitów – przekonywał **Wiktor Szenderowicz**. Jego zdaniem nie ma optymistycznych prognoz na przyszłość, gdyż Putin musi podtrzymywać w ludziach stan imperialnego pobudzenia. Należy jednak starać się rozmawiać z innymi, bo tylko tak można osłabić działanie propagandy.

Wiktor Szenderowicz podkreślił, że nie należy traktować bezkrytycznie rekordowego poparcia dla prezydenta Władimira Putina, jakie wykazują sondaże, gdyż nie jest ono tym samym, co poparcie dla polityka europejskiego, który startuje w równej, konkurencyjnej walce. „Poparcie w reżimach autorytarnych to efekt potartego termometru. To skutek strachu i neurozy” – zaznaczył dyskutant. Zwrócił uwagę, że sondaż poparcia dla kierownictwa Korei Północnej wykazałby w Phenianie poziom 99–100 proc., ale te same 99 proc. ludzi chciałoby się obudzić w Korei Południowej. Wynik sondażu w znacznym stopniu zależy też od sposobu stawiania pytań: jeśli daje się wybór między popieraniem polityki Putina zmierzającej do ekonomicznego dobrobytu Rosji a byciem zwolennikami chaosu, to sugeruje się odpowiedź.

Kluczowy jest również dostęp do informacji. W państwie demokratycznym władze są zawsze w gorszym położeniu, gdyż popełniają błędy, a opozycja „zgodnie ze starą receptą żąda niemożliwego”, wskutek czego poparcie dla niej rośnie, a dla władz – spada. To stanowi przedmiot analiz w mediach. Tak jednak nie dzieje się w Rosji, gdzie wielu ludzi jest zainfekowanych za pośrednictwem telewizji wieloletnią propagandą, według której „Rosja jest ostatnim opłotkiem świata, dokoła są faszyci i wszyscy sprzedali się Ameryce”. Szenderowicz podał przykład nauczycielki w Irkucku, która przekonuje dzieci, że udający turystów Amerykanie kłują zatrutymi igłami rosyjskie kobiety, żeby spowodować ich bezpłodność. Ta propaganda to „ciężki narkotyk”, który wprawia w stan haju,

gdy „naród i administracja zlewają się w jedno, a naród zachłystuje się zachwytem nad swoim państwem”. Sam dyskutant ostrzegał przed tym zjawiskiem w jednym z artykułów jeszcze sprzed aneksji Krymu. Porównał w nim igrzyska w Soczi do olimpiady w Niemczech w 1936 roku i przypomniał, że od tego widowiska sportowego do wybuchu II wojny światowej minęły zaledwie trzy lata. To przeobrażenie mediów w „środki masowego rażenia” jest jego zdaniem jedyną rzeczą, która się Putinowi naprawdę udała.

Szenderowicz powiedział, że przeprowadził własny eksperyment socjologiczny, kiedy rok temu stał przez pół godziny w centrum Moskwy z plakatem „Wojna z Ukrainą to hańba i przestępstwo”. Z 200 osób, które go minęły, sześć zaprotestowało przeciwko jego stanowisku, dwanaście wyraziło poparcie, a spośród pozostałych jedna połowa nie rozumiała, o co mu chodzi, a druga połowa zareagowała neurozą, odwracając wzrok. „Rozumieli, że ten plakat ich dotyczy, że trwa wojna i że będą musieli za to zapłacić, ale wypierali ten strach” – tłumaczy Szenderowicz ich zachowanie i podkreśla, że według oficjalnych danych wszystkie te osoby są zaliczane do popierających Putina.

Teraz Putin nie ma wyjścia, bo „zniszczył wszystkie mechanizmy więzi zwrotnej” i odciął sobie drogę powrotną, gdy przekroczył „kilka krwawych granic” po agresji na Ukrainie i rozgromieniu opozycji w kraju. „Może odejść z władzy tylko do Hagi, i wie o tym. Właśnie ta świadomość w połączeniu z bronią jądrową sprawiają, że jest naprawdę niebezpieczny, bo nie ma nic do stracenia” – podkreślił Szenderowicz. Zwrócił przy tym uwagę, że mówiąc o Putinie, ma na myśli nie tylko jego osobiście, lecz także urzędników, którzy go poparli. Niektórzy z nich zostali już objęci sankcjami, inni się tego dopiero obawiają – ale wszyscy oni stali się zakładnikami Putina.

Jak w tej sytuacji mówić o Rosji? W rozmowie o niej trzeba w miarę możliwości zdawać sobie sprawę ze stanu rzeczy w tym kraju i nie operować mitami – odpowiada Szenderowicz. To ważne, by nie mylić rządzącej administracji z narodem, który jest być może nie najlepiej wykształcony, ale mimo wszystko reprezentuje wielką cywilizację rosyjską, będącą częścią Europy.

Podczas dyskusji najczęściej podejmowano kwestię dalszego rozwoju sytuacji. Zapytany o to, jak wyobraża sobie idealne rozwiązanie, Szenderowicz odparł, że powinno to być zakończenie wojny i „wyjście z imperialnej psychozy”, jednakże nie są tym zainteresowane osoby u władzy. W kraju – zaznaczył – trwa rozpad

imperium rosyjskiego, które przeżywało swoje apogeum w czasach ZSRR, i jak każdemu rozpadowi imperium towarzyszą mu wojny. Jego zdaniem Putin nie zakończy wojny na Ukrainie, bo tylko w taki sposób może pozostać u władzy. Przegrał wszystko w paradygmacie europejskim, ale wszystko wygrał w paradygmacie imperialnym, będzie zatem utrzymywać naród w stanie „imperialnego pobudzenia”. „On nie zamierza niczego podbijać. Musi podtrzymać obecny stan rzeczy, wykrwawiać Ukrainę i nieustannie trzymać nóż na gardle Zachodu” – powiedział Szenderowicz. Nie jest przy tym jasne, co się wyłoni po rozpadzie imperium. Nawet jeśli nastanie koniec rządów Putina, to nadejście innej osoby nie oznacza krachu obecnego systemu, tylko jego ciąg dalszy.

Aby system się zdemokratyzował, potrzebne jest społeczeństwo obywatelskie, jego zaś „nie można sprowadzić z Marsa”, tylko trzeba je wychować, a to długi proces ewolucyjny. Sytuacja nie jest jednak tak beznadziejna jak pod koniec ZSRR, gdy wydawało się, że po 70 latach komunizmu nic już nie zostało. Teraz za granicą żyją miliony wykształconych, wolnych i niezatrutych ksenofobią Rosjan, którzy stanowią „zapasową Rosję”. Trzeba też rozmawiać z inaczej myślącymi, bo człowiek to nie plik komputerowy, który – raz zaprogramowany – już się nie zmienia. „Może jestem niepoprawnym optymistą, ale mam wrażenie, że jest szansa. Inna sprawa, czy będziemy umieli z niej korzystać” – powiedział Szenderowicz.

Jednocześnie dyskutant przyznał, że nie widzi przed Rosją „drogi europejskiej”, gdyż władza, która wciąż przykręca śrubę i nie daje możliwości dialogu, doprowadzi w końcu do tego, że ewolucyjna zmiana systemu politycznego w Rosji będzie już niemożliwa i nastąpi wybuch. Wtedy zamiast liberalnych krytyków władz pojawią się „socjalni demagodzy z szybkimi, prostymi propozycjami”. „A jakie jest szybkie, proste rozwiązanie, to wiemy: bij cudzych i odbieraj bogatym” – ostrzegł.

Szenderowicz – w odpowiedzi na jedno z pytań – zwrócił też uwagę, że w prowadzoną przez Putina grę znakomicie wpisuje się postać Stalina i stąd wynika powrót do budowania mu w Rosji pomników. Stalin staje się wzorem do naśladowania. „Dla wszystkich, którym wielkość kojarzy się nie z mózgiem i intelektem, tylko z ilością zagarniętych terytoriów, z władzą i strachem, i którzy marzą o powrocie czasów, gdy wszyscy byli trzymani za gardło – symbolem tego jest Stalin” – zaznaczył. Putin to kontynuator tego „wielkiego dzieła”: przywraca

terytoria i szacunek świata, bo szacunek to strach. Nie mówi przy tym swojemu narodowi, że potencjał przemysłowy Rosji stanowi tylko 1/35 potencjału państw NATO i że Rosja nie byłaby w stanie wygrać z nimi wojny, a co najwyżej może „wysadzić świat w powietrze”. „To temat, którym Putin podtrzymuje swój wizerunek nowego zbawiciela Rosji” – podkreślił.

Gościa zapytano, czy uzasadnione są obawy o to, że Putin rozpęta wojnę z Polską. Szenderowicz odparł, że Putin i nacjonaści za granicą, którzy rozgrywają kartę rusofobii, nie istnieją bez siebie nawzajem, dlatego im agresywniej zachowuje się Putin, tym bardziej rosną nastroje antyrosyjskie i ratingi wspomnianych nacjonalistów. Przypomniał, że podczas wydarzeń na Majdanie rozdmuchiowano temat Prawego Sektora, a tymczasem wśród miliona protestujących w Kijowie członkowie tej organizacji stanowili tylko koło 100 osób. „Oni [tj. Putin i rusofobiczni nacjonaści] grają na jedną rękę, jak mawiają karciani szulerzy” – zaznaczył. I dodał żartem: „Jako przedstawiciel sztabu powiem: w najbliższym czasie nie planujemy”.

Podczas dyskusji padały też pytania dotyczące Białorusi. Pytano na przykład o to, kto jest czyim naśladowcą w tandemie Władimir Putin – Alaksandr Łukaszenka. Szenderowicz zwrócił uwagę, że ten „rower” powstał na długo przed pojawieniem się obu tych postaci, bo technologia władzy autorytarnej została opisana jeszcze przez Machiavellego. „Gdyby Łukaszenka miał broń jądrową, nazywałby się Putin i traktowałibyście go dużo poważniej” – zaznaczył. Podkreślił też, że nie sądzi, by to, co odbywa się obecnie w stosunkach między Unią Europejską a Białorusią, można było nazwać ociepleniem. Są to umiejętnie kontynuowane targi, w których bierze się i wypuszcza zakładników – „ta sama bandycka technologia”, którą stosuje Putin.

Gościa pytano też o to, gdzie można go w kraju zobaczyć albo przeczytać, i jakie są jego osobiste plany. Odparł, że co tydzień ma godzinną audycję w radiu Echo Moskwy, a jego teksty można przeczytać w internecie – oprócz strony rozgłośni, także na Facebooku i w Radiu Swoboda. Odwoływane są natomiast jego spotkania w kraju. „Ale choć ta szklanka jest do połowy pusta, to druga połowa jest pełna” – zaznaczył, zwracając uwagę, że jego sytuacja jest i tak o wiele lepsza niż ludzi, którzy byli krytykami systemu pod koniec panowania władzy sowieckiej, nastąpił więc pewien postęp. „Jestem wolny, swobodnie się przemieszczam, mam konto na Facebooku z ok. 70 tys. obserwujących, jest Echo Moskwy, którego słuchają setki tysięcy ludzi. To dla Rosji bezprecedensowe” –

zaznaczył. Dodał, że stara się na razie pozostać w kraju, a do telewizji i tak nie chciałby wrócić. Nie zamierza też poświęcić się całkowicie publicystyce, bo lubi np. pisać sztuki.

Podsumowując dyskusję, Bogumiła Berdychowska zauważyła, że diagnoza gościa nie jest optymistyczna, i w tej sytuacji pozostaje jej tylko, odpowiadając na pytanie o przyszłość, zacytować ukraińską poetkę Lesię Ukrainkę: bez nadziei jednak się spodziewać. Szenderowicz zakończył zaś słowami Stanisława Jerzego Leca: „Dmijmy sami w swoje żagle”.

Małgorzata Wyrzykowska